

ZYGFRYD JUSZCZYŃSKI

ur. 1937; Derewiczna

Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, WSK Świdnik, związki zawodowe, postulaty, wiece, represje komunistyczne

Lipiec 1980 roku w WSK Świdnik

Ja od samego początku pracy w WSK Świdnik chciałem się włączać w pracę między ludźmi – zaczynałem od przyuczenia, po trzech miesiącach byłem już po egzaminie, ale jeszcze byłem całkiem zielonym pracownikiem. Dosłownie po kilku miesiącach pracy mistrz dostrzegł, że mam dobry kontakt z ludźmi i zostałem brygadzystą. To były takie czasy, że niemalże wszyscy pracownicy, 90 proc., byli związkowcami. Z reguły każdy przychodzący do pracy podpisywał deklarację, niekoniecznie zastanawiając się, czy to mu potrzebne, czy nie. Związek zawodowy był zrzeszeniem ludzi pracy. Uczestniczyłem w działaniach tych związków. Był taki podział: Rada Zakładowa Związku Zawodowego, potem Rady Oddziałowe, a każda Rada Oddziałowa miała koła i szefem koła był właśnie mąż zaufania. Już w pierwszym albo drugim roku pracy zostałem takim mężem zaufania, a wkrótce sekretarzem Rady Oddziałowej. Ponieważ wiedziałem, że to jest dalekie od polityki, nigdy nie byłem w polityce, natomiast byłem blisko ludzi, uważałem, że tak trzeba i to mi zostało w zasadzie do końca pracy. W lipcu 1980 roku byłem przewodniczącym w Radzie Oddziałowej Związku Zawodowego Metalowców w swoim dziale – to był dział konstrukcyjny. Już w pierwszym dniu padło hasło, że coś się dzieje pod biurowcem, więc trzeba iść. Zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Wówczas w WSK pracowało około jedenastu tysięcy ludzi, oczywiście na trzech zmianach, także na jednej zmianie było około sześciu tysięcy i faktycznie kilka tysięcy przyszło pod ten biurowiec. Byłem wśród tłumu ludzi; miałem poczucie, że coś się dzieje. Zostały rzucone pierwsze wypowiedzi, pierwsze hasła, że strajkujemy, bo nie może tak dalej być, żeby nie można było się utrzymać ze swojej pracy, żeby cały czas tylko podnosić ceny. Głównie chodziło wtedy o podwyżki artykułów spożywczych, ale w ogóle aby cokolwiek kupić był kłopot: towarów było mało i pieniędzy też zresztą niedużo, więc ludzie nie chcieli się na to godzić. Uczestniczyłem w tym wiecu, choć nigdy nie byłem na tyle odważny, żeby się wrywać do dowodzenia, raczej byłem zawsze w drugiej albo i trzeciej linii, ale rozumiałem, że pora powiedzieć coś od siebie i znaleźć w tym

swoje miejsce. Po kilkugodzinnym wiecu wszyscy rozeszli się na miejsca pracy z hasłem, że trzeba pisać postulaty. Ja, poczuwając się – zostałem przecież wybrany na przewodniczącego w normalnych, demokratycznych wyborach – że jestem jakimś zwierzchnikiem po linii związkowej mojej grupy ludzi, wówczas dwustu iluś osób, zwołałem spotkanie Zarządu Rady Oddziałowej. Uważałem, że my też powinniśmy coś od siebie napisać. Akurat to zbieg okoliczności, że tych naszych postulatów było wówczas też dwadzieścia jeden i tylko ja sam osobiście podpisałem się pod tym czytelnie, imiennie w imieniu Rady Oddziałowej i – jak się później okazało – było to moim błędem. Postulaty trzeba było złożyć do komitetu, więc je zaniósłem. Następnego dnia te postulaty były spisane, sformułowane, zredagowane w Komitecie. Już nie pamiętam jakie wyszły od nas z zakładu, to nie było nigdzie publikowane, w każdym razie dołączono je do tych postulatów wojewódzkich. Potem ta lista na mnie ciążyła przez wiele lat. Zawsze byłem dosyć dobrym pracownikiem, uważanym za dobrego, dzięki temu awansowałem, stopniowo przechodziłem wszystkie szczebelki aż do kierownika sekcji, ale już wyżej nie wolno mi było. Później kolega, który był kierownikiem nawigacyjnym działu, takim nade mną, mówi: „Ty to nigdy nie dostaniesz ani żadnego odznaczenia, ani nie awansujesz, bo ty jako jedyny podpisałeś się czytelnie na tych postulatach, a to wszystko jest udokumentowane w Komitecie zakładowym”. I rzeczywiście tak było. Ile razy byłem wystawiany do odznaczenia, to jakoś umykało, jedyne jakie mam, to zasłużony pracownik WSK, natomiast każde inne było skreślane. Gdzieś na przełomie lat 1977/1983, też w stanie wojennym, byłem przez sześć lat ławnikiem Sądu Wojewódzkiego z ramienia Związków Zawodowych, bo typowały tylko organizacje. Nastąpił stan wojenny, więc kadencja została przedłużona z czteroletniej do sześcioletniej. Na zakończenie – ponieważ wszędzie starałem się być solidnym pracownikiem i jeżeli się zadeklarowałem do udziału w posiedzeniach sądu, to zawsze byłem na czas, byłem lubiany – telefon. Jadę i już. Umawianiem wokand, kieruje głównie sekretariat, więc sekretariat wiedział na kogo może liczyć. Wytypowano mnie do odznaczenia na zakończenie kadencji, ale oczywiście, ponieważ byłem pracownikiem zakładu, więc do zakładu przyszło zapytanie o opinię. A zakład powiedział: „nie!”. Później mi przekazano, że pierwszy raz się spotkali z tym, że typowali z naszej puli – bo takie zakłady kiedyś dostawały nawet pule na odznaczenia – i ktoś tego nie przyjmuje. Dostałem wtedy tylko podziękowanie od ministra sprawiedliwości, bo na więcej nie było zgody. Tak rok 1980 odbił się echem na następne lata mojego życia.

Data i miejsce nagrania	2006-01-05, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Elżbieta Zasempa
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"